

ŁÓDZKIE 10 groszy.

ECHO

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
 Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

≡ Na usilne życzenie P. T. Publiczności rozpoczynamy w dniu dzisiejszym zamieszczanie kuponów ≡
 drugiej powiększonej premji karnawałowej
 dla wszystkich czytelników „ŁÓDZKIEGO ECHA WIECZORNEGO”,
 która w szczęśliwym wypadku przynieść może

≡ 40.000 dolarów. ≡

a tymczasem już przynosi wygrane wartości 1,250 dolarów, a mianowicie:
 I wygrana — 50 odcinków państwowej premjowej pożyczki dolarowej
 (pełna równowartość 250 dolarów)

II wygrana — 10 dolarówek	VII wygrana — 3 worki mąki
III „ 5 dolarówek	VIII „ 25 korey węgla
IV „ 5 worków mąki	IX „ 2 dolarówki
V „ 50 korey węgla	X „ 15 korey węgla
dolarówki	

oraz 300 mniejszych i większych wygranych,

z 3 wagonów węgla górnośląskiego i 2640 kl. mąki I-go gatunku oraz
 k. Najmniejsza premja 1 dolarówka, 10 kilo mąki lub 2 korce węgla. - -

ej powiększonej premji karnawałowej należy wycinać i składać
 ych numerów od 1--16, po zakończeniu zaś włożyć do koperty
 administracji naszego pisma (Piotrkowska 11) od 23--26. II.

W niedzielę

ygnie, komu przypadną nagrody pierwszej karnawałowej premji. Roz-
 odbędzie się w obecności przedstawicieli miejscowego społeczeństwa,
 m celu zaproszonych. Rezultat zostanie opublikowany począwszy od
 yszłego tygodnia. ————— Bliższe szczegóły jutro.

Senator Szereszowski o obecnych stosunkach finansowo-kredytowych w Polsce. Społeczeństwo sprzedaje waluty. Kredytu niema komu udzielać.

Godnym uwagi jest fakt zmniejszenia się popytu na waluty obce w pierwszym rzedzie na dolary. Względna stabilizacja tych ostatnich na poziomie 7,30 pociągnęła za sobą pewne uspokojenie które trwać będzie tak długo, póki się uda utrzymać ten stan. Publiczność wyzywa się walut obcych, które dotychczas trzymała w zastrzeżeniu. Można powiedzieć, że 90 proc. publiczności przynosi do zmiany obcą walutę.

— Jak się przedstawia sytuacja kredytowa w dobie obecnej?

— Co do kredytów, to wobec zamiarów u nas życia gospodarczego i skurczonych transakcji kredytowych — niema nawet komu udzielać kredytu. Dowodzi tego chociażby brak propozycji ze strony potrzebujących, a przyczyną tego stanu należy bezwzględnie upatrywać w przesileniu gospodarczym, jakie obecnie przeżywamy. Mowa być może narazie tylko o kredytach t. zw. towarowych, gdyż kredytów finansowych tej chwili obecnie wcale nie udziela. Jeśli przed wojną kredyt finansowy, szczególnie na cele budowlane, był wydany, to obecnie prawie zupełnie nie finansujemy tej dziedziny, chociażby z braku zapotrzebowania. Co się tyczy kredytów towarowych — kredyt 10,000 dolarów jest u mnie w banku zjawiskiem rzadkiem.

— Czem tedy tłumaczyć sobie ogólne mniemanie, że główną przyczyną kryzysu ekonomicznego i wahań złotego leży w braku kredytów, a tem samem środków obrotowych?

— Mniemanie to jest błędne, o czem nieraz mówiłem na posiedzeniach senatu, jak i w licznych artykułach na ten temat. Głównymi przyczynami obecnego stanu są: 1) nieurodzaj 1924 roku, którego się nie doceniało i 2) zbyt duży rozrost budżetu w 1925 roku.

— Przyznam, że brak kredytów jest także jedną z przyczyn, lecz potrzebne są nam kredyty tanie i do tego musimy szczerze dążyć, wysoka bowiem stopa procentowa jest ruiną przemysłu i handlu.

— Czy Panu Senatorowi nie jest znane większe zainteresowanie kapitałów za granicznych naszym rynkiem?

— Wobec chwilowego może przesylenia niemieckiego rynku pieniężnego da się zauważyć ze strony kapitalistów zagranicznych większe nieco zainteresowanie naszym krajem. W szczególności zaś naszym przemysłem. Proponujcie te noszą charakter nieoficjalny. Dotyczy one stosunkowo niewielkich sum i są kierowane wprost do przemysłu, przyczem gówość ta przejawia się w samej chęci przyłączenia do spółek. Proponujcie te pochodzą z Francji i Anglii.

I znów zadymią kominy fabryki Szleserowskiej.

Dobre wieści z Ozorkowa.

Z nawałnicy bijących zewsząd niebawomych wieści o stagnacji i bezrobociu godną jest wyróżnienia pocieszająca wiadomość, którą komunikują nam z Ozorkowa.

Znana fabryka Szleserowska, która dotychczas pod wpływem stagnacji zamierała na równi z licznymi siostrzycami swemi zarówno w Ozorkowie, jak i w całym kraju, ożyła nagle, otrzymawszy

liczne zamówienia od rządu,

które z Poznańskiego jeszcze w bieżącym tygodniu uruchomiona zostanie normalnie, t. j. przez wszystkie 6 dni tygodnia.

Jest to w niemalym stopniu zasługa

znanego w dziedzinie przemysłu kierownika zakładów Szleserowskich

dyrektora p. Eborowicza,

którego energia prowadzi tak ważną placówkę przemysłu zwycięsko poprzez liczne skały i ryfy obecnej sytuacji ekonomicznej. Zasługę tę należy podnieść tem bardziej, że uruchomienie zakładów Szleserowskich zabezpiecza pracę i zarobek

trzem tysiącom robotników,

co jednocześnie stanowi niemałą ulgę dla ozorkowskiego funduszu zapomóg dla bezrobotnych, obciążonego i tak zbytnio wskutek ogromnej w Ozorkowie liczby robotników bez pracy. X.

„Szukam swego sumienia w skandalach i na dnie szklanki”

Dusza piewcy nowej ery Rosji potwornym zwierciadłem bolszewizmu.

Prasę świata całego obiegła już wiadomość o śmierci poety bolszewickiego, Sergiusza Jessenina, który popełnił samoobójstwo, podobno otwierając sobie żyły. Zagranica zwróciła uwagę na ten fakt nie tyle ze względu na osobę Jessenina, o którym nie wiedzieliśmy nic, albo bardzo niewiele, ile z powodu, że był mężem słynnej Izadory Duncan, która widząc zmierzchniętą swą sławę, udała się do Rosji bolszewickiej, aby wziąć z życia co się jeszcze wziąć dało.

PATOLOGJA BOLSZEWIZMU.

I dopiero teraz pojawiają się w piśmie obcych tu i ówdzie obszerniejsze artykuły o Jesseninie, świadcząc, że warto było bliżej się zająć tą postacią. Owoż biorąc za podstawę same fakty, odnoszące się do Jessenina, otrzymamy coś w rodzaju bardzo pobieżnego szkicu biografii, tak jednak potwornej, że przemawia o patologji bolszewizmu głośnie i bardziej przejmująco, niż pamiętniki tych, co wyrwali się z pod bolszewizmu, niż najbardziej plastyczne opisy najokropniejszych scen bolszewizmu. Wszystko tamto bowiem to jest bolszewizm od zewnątrz widziany, a tu oglądamy go od wewnątrz.

FRAK I ŻÓLTE BUTY.

A więc Jessenin rzucił się w bolszewizm, jak się to mówi, głową naprzód, chciał stworzyć w nim i przezeń nowy kierunek poetycki, sam siebie nazywając „imażystą”.

Oryginalność rozciągnął także na strój, łącząc smoking, albo frak z czerwona kamizelką i żółtymi butami. Pisze poezje o domach publicznych i w domach publicznych, odurzony ciągle alkoholem. Zostaje uznany za „poetę proletariatu”, w ciągu lat 6 żeni się i rozwodzi jedenaście razy. Zawiera małżeństwo z Izadorą Duncan, która została dyrektorką choreografii komunistycznej, zakłada „Szkołę piękności”.

Potem oboje wyjeżdżają na objazd odczytowy do Stanów Zjednoczonych, gdzie mimo zakazu alkoholu, Jessenin rozpo-

czyzna odczyt w stanie bliskim „delirium tremens”.

W Berlinie Jessenin wychodzi na estradę potykając się i rozpoczyna odczyt o literaturze rosyjskiej słowami: „Rosja, to dziewczka uliczna...”

OSTATNE PODRYGL

Powrót do Moskwy. Rozwód z Izadorą Duncan, Jessenin znika i odnajduje się pomiędzy rozbójnikami kaukaskimi.

Sowiety gniewają się, ale przebacza ją. Jednak Jessenin idzie dalej i głosi antysemityzm rewolucyjny.

W otoczeniu cyrkowców i dziewczek Jessenin zapija się stale i wygłasza poezje przeciw żydom. Oddanie go bolszewickim Trybunałowi honorowemu pod przewodnictwem Karjencewa-Feigelrowa.

Jessenin wygłasza tam apoteozę pijactwa i apaszostwa, opisuje szczegółowo swą rozpustę i wybuch: „Szukam swego sumienia w skandalach i na dnie szklanki!”.

PRÓBKKI POEZJI.

A oto niektóre ustępy z ostatnich jego poezji:

„Trójka epileptyczna cwałowała po kraju, który napełniła kurzem i tetentem kopyt. Zniknęła wśród piekielnego gwizdu. A teraz slychać nawet liść padający...”

„O duszo moja! Przebiegliśmy drogie przeznaczenia! Co się stało, co zostało z naszego biednego kraju?”

„Co za niedza, co za smutek wyznać w 30 latach życia, żem zawiele żądał od swego życia, żem ugrzązł w wyziewach szynkownianych!”

„Jestem już tylko nieznanym, nie rozumiem języka moich rodaków, nikomu już niepotrzebna moja poezja, a może, kto wie, jestem już niepotrzebny samemu sobie?”

„Rosjo, moja ukochana, przebac mi!”

A potem śmierć. Śmierć z własnej ręki i Jessenin powiększa szereg samobójców-poetów, którzy krwią swoją napisali rozdział o patologji wewnętrznej bolszewizmu!

Polska chorągiew na dzwonnicy ewangelickiego zboru.

O kościół w Osieku.

Z Bydgoszczy donoszą:

Onegdaj rozegrał się tu proces o zajęcie kościoła ewangelickiego w Osieku — miasteczku w pow. wyrzyskim. Rzecz miała się następująco: W miasteczku Osiek (około 150 mieszk.)

postawili ewangelicy w r. 1908 dla celów germanizacyjnych zbor ewangelicki. Na jego budowę składowali się pod przysmusem także i Polacy katolicy. Za czasów polskich jednakowoż liczba ewangelików topniała

do tego stopnia, że na nabożeństwa przychodziło zaledwie 9—10 osób. Pastor widząc brak owieczek, wyjechał. Trzeba tu zaznaczyć, że ewangelicy prócz zboru posiadali w Osieku jeszcze „dom modlitwy”.

którego nie chciano katolikom — nie posiadającym tu ani jednego kościoła — sprzedać.

Dnia 18 maja 1924 r. po rozejściu się ćwiczących członków Zw. Powstańców i Wojaków — zebrał się tłum, który otworzył drzwi zboru, a pewien chłopak

zafundował na dzwonnicy polską chorągiew. Po interwencji komisarzy Kaniowskiego zbor oddano jednak z powrotem ewangelikom. Mimo to konsystorz ewangelicki

wniósł skargę.

Oskarżonych było 12 osób, przeważnie kolejarzy. Sad po dłuższej naradzie uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Gielda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,27
Londyn	35,46
Paryż	27,38
Szwajcaria	140,40

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,24

Prywatnie dolar w żądaniu	7,34
w płaceniu	7,30

Tendencja spokojna. Podaż mierna.

Na giełdzie zbożowej dalsza zniżka.

Warszawa, 5. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 klg. fr. st. załadowania (w nawiasach fr. Warszawa). Zyto kongr. 20,00 — 21,00 — 20,25 — (22,25), owies kongr. jednolity (23,50), kucyki lniane 36,50 — 36,00, rzepa kowa 24,00, mąka pszenna 4/0 59,00 — 3/0 63,50. Obroty nadal średnie. Usposobienie spokojne.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 34.

Dla młodzieży dozwolone. Od wtorku dn. 2 do niedzieli dn. 7 lutego włącznie wyświetlane będzie największe arcydzieło filmowe p. t.

„SCARAMOUCHE” Potężny dramat bohaterskiej miłości w 9 aktach, osnuty na tle powieści RAFAELA

SABOCINIEGO, z uroczą Alice Terry w roli głównej.

Obraz ten każdy winien zobaczyć.

Ceny miejsc: Na pierwszy seans

40 groszy w niedzielę i święta od godz. 2-iej do 4-iej po 40 groszy

poł. a w soboty od 3 do 5 wszystkie miejsca po

Ceny zwykłe: I miejsce — 1 złoty, II miejsce — 85 groszy, III miejsce — 70 groszy.

Początek w dniu powszednim o g. 5.30 po poł.

Kupon zapasowy №

z dn. 1926 r.

wielkiej premjówki karnawałowej „Łódzk. Echa Wieczornego”,

której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów, a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40,000 dol.

Imię i nazwisko: _____

Adres: _____

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 15 kuponów włożyć do koperty i oddać do administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego”, Piotrkowska 11, w dniach od 4 do 6 lutego włącznie.

Ten kupon zapasowy zastąpić może kupon № 11, 12, 13, 14 lub 15.

ROSYJSCY MONARCHIŚCI.

Nowe plany --- nowi kandydaci. A wszystko to już było.

Monarchiści rosyjscy bawiący na emigracji.

a jest ich podobno trzy miliony, pogodzili się na punkcie najbardziej drażliwym. Dziełli się dotąd na cyrylistów, mikołajowców, borysowców i jeszcze jakichś, mniej znanych szerszej publiczności.

Obecnie wszyscy są zgodni na punkcie przyszłego cara.

Ma nim zostać Mikołaj Mikołajewicz, pod warunkiem, że wygra wojnę z bolszewikami i przywróci stary porządek z pewnymi ulepszeniami.

Wielki mistrz od odwrotu przyjął tę misję z pokorą, — ale i z postanowieniem pokazania, co umie. Obliczają, że emigracja rosyjska może wystawić

armię z dwustu tysięcy ludzi

przy bardzo licznych składach oficerów. Nie brak też tam wyższych wojskowych, nawet generałów. Brak natomiast pieniędzy i zapasów.

Wolno zgadywać, że ta nagła zgoda i wybór osoby przyszłego wodza i cara nie przyszły tak sobie prosto z powietrza. Jest w tem ożyjaś ręka. I nie trzeba szukać zbyt daleko. Turcja grozi Anglii wojną, a Rosja okazuje wielką chęć pomagania Turcji. Wobec tego armia rosyjskich emigrantów, dobrze zaopatrzona we wszystko i niosąca między lud odnowioną carską legendę, byłaby znakomitym atutem w ręku Anglii.

Rozumie to każdy komisarz w Rosji, że stać będzie Anglię na wyekwipowanie paru set tysięcy moskali, zdobycie Kronsztautu i Petersburga i wysadzenie armii monarchistów na ląd gdzieś pod dawną stolicą. Pozatem nie trudno przyszło flocie angielskiej urządzić drugą wyprawę na wybrzeże Murmańskie i na Archangielsk.

Być może, iż pobiliby w ciągu roku bolszewicy monarchistów, jak dwa razy się to stało,

ale kłopotu i kosztów byłoby aż nadto.

Wzgląd na te przykrości może wpłynąć poważnie na stanowisko Rosji wobec angielsko-tureckiego zatargu.

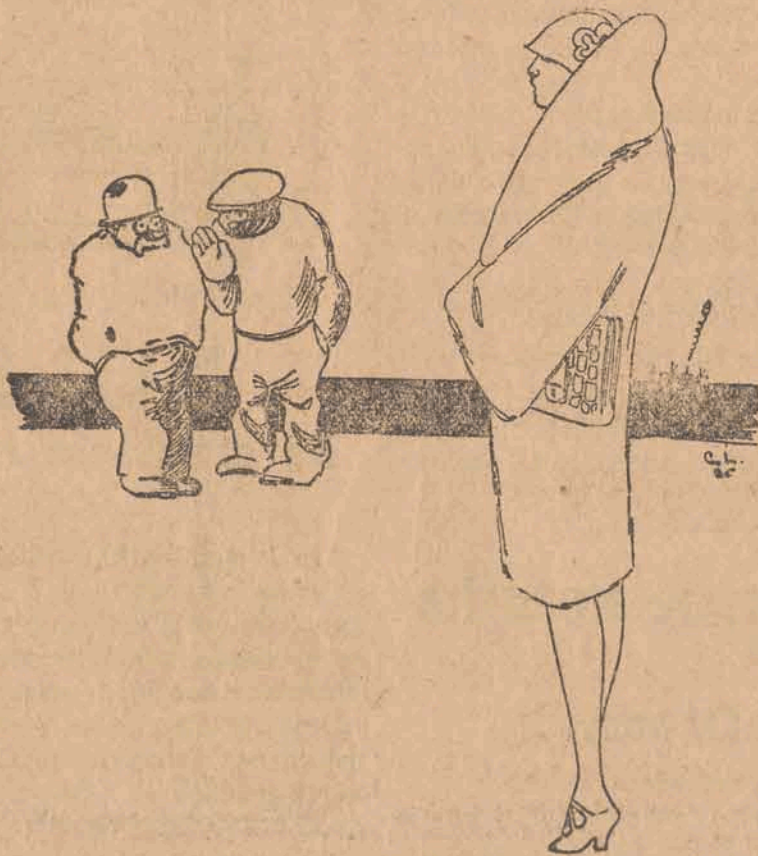
Tak niegdyś Austria i Prusy, wojując z pierwszą republiką francuską, organizowały i wysyłały przeciw Francji całe korpusy z francuskich emigrantów. W niejednej z ówczesnych kampanii i bitew wojska emigranckie odegrały bardzo poważną rolę.

W związku z organizowaniem się rosyjskich monarchistów jest zapewne rozpuszczanie nowych pogłosek o

rzekomem uratowaniu cara Mikołaja i jego rodziny od śmierci.

Jakiś książę Golicyn wydał broszurę, w której twierdzi, że carską rodzinę wykradziono z Jekaterynburga i że wszyscy żyją gdzieś w ukryciu. Ślady kul na ścianie w podziemiu domu, w którym się miała odbyć egzekucja, zostały zrobione póź-

Między złodziejami.



Antek: — Felek, życzę ci kiedyś takiej żonki...

Felek: — Ładnie mi zyczysz! Z pewnością, dla jej toalet nigdybym z więzienia nie wyszedł.



Ryzyko włamywacza

Po powrocie z opery dyrektor włożył piyame, zapalił cygaro, postawił przy łóżku wodę mineralną i, położywszy się wygodnie, czytał „Ulicznice” W. Margueritte'a.

Wśród ciszy, po pewnym czasie, dyrektor dosłyszał, iż przed jego domem za trzymał się samochód. Znał się na tyle na automobilizmie, iż wyczuł, że był to samochód bardzo dobrej marki, w doskonałym stanie i prowadzony pewnie wprawną ręką. Nie zwracał na ten fakt większej uwagi, choć w domu tym nie mieszkał nikt z obcych: były tam biura, mieszkanie dyrektora obok nich i kilka mniejszych lokali pracowników przedsiębiorstwa. Jednakże wrażliwe ucho wkrótce wyczuło ruch w lokalu biurowym.

Dyrektor odruchowo wyjął belgijski, doskonały browning z szuflady, odsunął bezpiecznik i zadzwonił na woźnego.

Po chwili wszedł woźny silnie zaspawny, a więcej jeszcze zdziwiony.

— Tam w biurze ktoś jest.. może to kasjer lub buchalter przed jutrzejszą wy-

plata chce w nocy zalać swe sprawy. Niech Wiktor zobaczy...

Woźny wrócił po chwili z miną przeżoną.

— Trzech panów jest w pokoju kasjera... Obcy... mają jakieś narzędzia.

Dyrektor już się nie wahał. Narzucił na ramiona palto i z rewolwerem w ręku wszedł do biura. Woźny za nim. W sali głównej płonęły lampy na biurkach. Stąd widział, iż w pokoju kasjera trzech bardzo wytwornie ubranych panów wymiata z długiej walizki różne narzędzia i operują przy kasie.

Dyrektor stanął na progu. Lufa rewolweru wycelował w najbliższego mężczyznę.

Wnęć z rąk trzech gości zabłysły trzy lufy. Strzał nie padał. Jeden z mężczyzn skinął ręką i spokojnym tonem zwrócił się do dyrektora.

— Przedewszystkiem spokojnie. Z kim mamy przyjemność?

— Jestem naczelnym dyrektorem tego biura...

Gość skłonił się:

— Jesteśmy członkami zawodowego związku włamywaczy. Uchodzimy za bardzo zdolnych ludzi w swoim zawodzie. Studiowaliśmy już w Paryżu w Londynie, w Nowym Jorku. Raczycie pan schować rewolwer. Dyrektor opuścił rękę z rewolwerem.

— Czego panowie sobie tu życzą — spytał, czując zresztą całą naiwność pytania.

Gość uśmiechnął się ironicznie.

— Pytanie wskazuje, iż jeszcze się pan dyrektor nie opanował. Cel naszej wizyty nie jest zbyt tajemniczy... Wiemy, że jutro macie wypłaty... w kasie powinno być około 30,000 zł. Czy tak?

— Zapewne. To rzecz kasjera.

Oszczędzimy kasę od uszkodzenia, o ile pan dyrektor uprzejmie odda nam klucze...

— Klucze są u kasjera...

— To nie jest w porządku. Naczelnym dyrektor winien mieć duplikaty. Tak jest wszędzie zagranicą. Ale to nie stanowi przeszkody. Mamy wszelkie precyzyjne narzędzia. To długo nie potrwa. Czy pan dyrektor życzy sobie być obecnym? Bardzo ciekawa robota.

Zwracając się do kolegów, włamywacz rozkazał:

— Proszę sobie nie przeszkadzać. Śpiąć się nie trzeba. Warunki mamy znakomite. Nic podobnego nie może się zdarzyć nigdzie na świecie...

Gentleman-włamywacz zwrócił się po nownie do dyrektora.

— Przyszliśmy po to, żeby zabrać panu 30,000 zł. — to nasze prawo, bo to stanowi nasz fach. Ale panu wolno się bronić. Oczywiście nie rewolwerem: trzeba szanować wolność zawodu i wolność przekonań. Ale proszę — niech pan użyje rozporządzalnych środków legalnych w dzisiejszym stroju. Proszę zawiadomić policję... Mówie serjo: to pańskie prawo...

Gentleman-włamywacz śmiał się do rozpuku.

— Wie pan, panie dyrektorze, ja lubie

źniej i pogłoska o spaleniu zwłok w lesie pod miastem ma też być fałszywa. Golicyn utrzymuje, że w interesie bolszewików byłoby raczej zabalsamować te zwłoki i okazywać je ludowi na dowód, że był car i jego dzieci nie żyją.

Gdyby przyszło do wielkiej wyprawy emigrantów na Rosję, być może zjawiliby się fałszywy carewicz Aleksy, a Mikołaj Mikołajewicz występowałby w roli regenta.

Wszystko to już bywało i nic nie byłoby dziwnego, gdyby jeszcze raz miało się powtórzyć.

APOLLO-APOLLO

Poraz pierwszy w Łodzi

Cyrk Charleya

sensacyjno-cyrkowy dramat
w 10 częściach. Całość.

ODEON :: ODEON

PAT i PATACHON

w roli cyrkowców

CORSO :: CORSO

Poraz pierwszy w Łodzi

NOBODY

(Tajemniczy nieznajomy)
Dwie serje razem w 12 aktach.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

ryzyko. To największy powab życia... O-tóż — zakład: ja kradnę panu dobytek, bo jestem silniejszy. Jako gentleman — uznaje pańskie prawo obrony. A więc: my tu będziemy jeszcze pewien czas. Nasze własne auto marki amerykańskiej stoi przed domem. Proszę — niech pan broni swego dobytku. Jeżeli panu się nie uda — łup legalnie będzie nasz i nie będzie nas pan ścigał. Jeśli nas pan schwyta na uczynku — ocali pan swój dobytek i ja płacę 30,000 zł. przegranej. W dobrych dolarach. Proszę: zaczynamy. Wy, koledzy, całą parą teraz do prucia. A pan dyrektor wezwie władzę bezpieczeństwa. Niech pan nie traci czasu.

Dyrektor dopadł do aparatu.

Serce mu dygotało.

— „sty komisariat...”

— Zajęty!

— „to „sty komisariat...”

— Zajęty!

— Komenda policji...

— Zzzajeta...

— „Wydział śledczy...”

— „Zzzajęty...”

Dyrektor roztrząsał tubkę o ścianie i pobiegł do komisariatu. Po 15 minutach dyrektor jechał samochodem urzędowym w otoczeniu silnego oddziału policji.

Samochód włamywaczy już odjechał. Kasa była rozpruta, narzędzia zabrane.

Na blankiecie firmowym na maszynie napisano:

„Zakład wygrałem. Dziękuję. Więcej o 5 tys., niż myślałem. Dolarów zabieram. Wexle zostawiam. — I tak nie warto.

Miasto, w którym poszukują lokatorów.

Lokale urządzone z komfortem czekają na mieszkańców

Fabryka linoleum ma być wabikiem na ludzi.

Dzisiaj kiedy ludność miasta przeważnie nie może znaleźć dachu nad głową, kiedy mieszka w barakach, naprędce stawianych lub w wycofanych z użytku wagonach kolejowych,

kiedy przytulki noclegowe są tak przepelnione, że nędzarze, sypią na ławce w parku, pod mostem lub pod schodami, dopóki ich dozorca domu nie wypędzi — istnieje miasto, w którym

dziesiątki mieszkań stoi pustka, które napróżno dopominają się o mieszkańców. Miastem tem jest tak ciężko podczas wojny doświadczony Reims. Dzięki towarzystwu, które postawiło sobie za zadanie jego odbudowę, powstało z ruin; posiada dziś dzielnice z mieszkaniami, zarządzonymi z komfortem. I oto Reims błaga,

aby je załudnić.

Zachwała swoje warunki higieniczne, pomyslnie położenie, uprzejmość swoją dla obcych, urok katedry, która została w części odbudowana, dzięki ofiarności Rockefellera, przypomina tradycje historyczne: Joannę d'Arc, koronację królów francuskich, wreszcie szampan i czeka na mieszkańców. Niepowstrzymany pęd

gna ludzi do stolicy.

Kto zbadał przepastne czeluście kozucha stróżowskiego?

Dyskretna knajpka w cieniu nocy.

Zajęcie stróża nocnego nie należy wprawdzie do dochodowych, ale też nie jest bynajmniej wyczerpujące.

W porze np. obecnej polega ono na tem, że trzeba się ubrać w kozuch, podnieść kołnierz powyżej głowy,

wbić czapę poniżej nosa

i w tym stroju spać w nieco niewygodnej pozycji, gdzieś, ke wnętrzu bramy, lub na schodach „sklepiku”.

Ścisłe biorąc, to wszystko jednoczy w tej baldzie

siedzi w środku człowieka,

czy też nie. Wobec tego możnaby stróżów nočných zastąpić automatami, tem więcej, że mamy precedens: przecież na stacjach kolejowych mamy już automaty cukierkowo-czekoladowe, które pieniądze biorą. Takim samym jest obecny stróż nocny, takim też byłby automatyczny.

Sprawiedliwość przyznać każe, że nie wszyscy stróżowie nocni spędzają godziny swego urzędowania

na stołkim wypoczynku.

Sa między nimi ludzie czynni, zabiegliwi, nie dbający o „dolce far niente”, lecz będący wciąż przy pracy nawet wtedy, gdy gród bawelniany zasypia.

„Kto zbadał puszczy litewskich przepastne krainy?” — zapytuje wieszcz.

Uciekł do jaskini przed... alimentami.

Oryginalny odludek, lękający się ojcostwa.

Przed dwoma laty pewien furman, niejaki Veigl w Wiedniu „zapomniał się” z jakąś służącą, czego wynikiem były nie spodziewane a niepożądane rozkosze ojcostwa i skarga ze strony uwiedzionej — o alimenty.

Veigl tak sobie wziął do serca tę sprawę, że nagle znikł i władze sądowe w żaden sposób nie mogły mu doręczyć pozwu, choć widziano go nieraz przelotnie, a więc musiał przebywać gdzieś w okolicy.

gorączkowy wir życia powojennego potywa możnych i małuczkich do Paryża. Opuszczone Reims czyta ze smutkiem rozpaczliwe listy w dziennikach paryskich, w których ludzie żalą się,

że nie mogą znaleźć mieszkania,

że młode pary nie mogą się pobrać, że rodziny, mających liczne potomstwo, żaden gospodarz do domu swego, wpuścić nie chce. A przecież Reims oddalone jest tylko o dwie godziny drogi koleją od Paryża. Kwitnące niegdyś

miasto zamario

— ciąży na niem dotąd klątwa krzyżackiego, niszczycielskiego najazdu. Towa rzystwu budowlanemu, które je wskrzesiło z gruzów,

grozi bankructwo.

Więc rozsyła odezwy, zaprasza do pustych mieszkań, wzywa kupiectwo do zajęcia obszernych składów towarowych. Jak dotąd, prawie bez skutku — w ostatnich czasach dopiero pewne konsorcjum postanowiło założyć w Reims

wielką fabrykę linoleum.

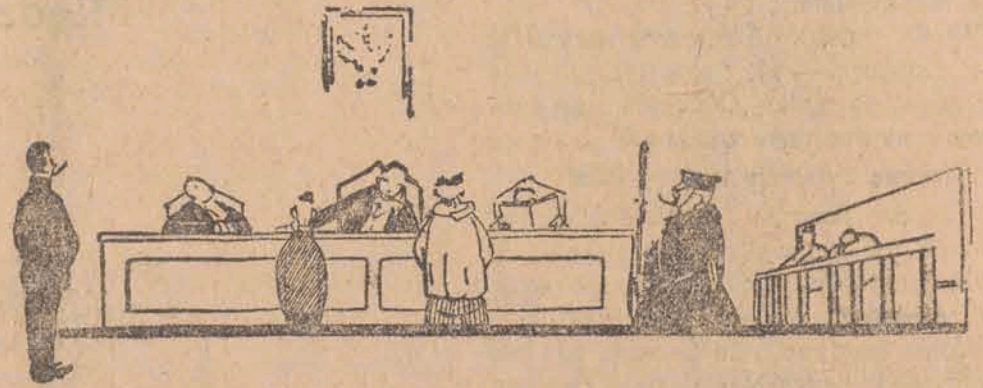
Może ściągnie ona setki rodzin i to, czego nie zdołało dokonać bohaterstwo, tradycje historyczne i szampan, dokona... linoleum.

Stuletnia rocznica kołnierzyka.

W ubiegłym roku obchodzono uroczystości szereg rocznic wszelakich odkryć i wynalazków, lecz była jedna, która przeszła omal zapomniana przez publiczność — stuletnia rocznica powstania pierwszego kołnierzyka... W 1825 roku, w małej mieście angielskiej, pewna gospośka, żona kowala, doszła do wniosku, iż nie ma racji prania całej koszuli, gdy tylko kołnierz jest zabrudzony, natomiast wstręt wzbudza noszenie brudnego kołnierzyka, choć koszula jest jeszcze czysta. Postanowiła więc dokonać cięcia nader śmia-

go — oddzielić koszulę od kołnierza. Okoliczne gospośki poszły wszystkie za przykładem pani kowalowej. Przypadek zrzucił, iż pewien bogaty i ruchliwy przemysłowiec londyński, mister Brown, dowiedział się o tej nowości, ocenił w lot praktyczną wartość pomysłu i począł wprowadzać w Londynie nową modę noszenia przypinanych kołnierzy. Niema oczywiście potrzeby dodawać, iż nie podzielił się on osiągniętym zyskiem z autorką dowcipnego pomysłu, który wkrótce został przyjęty na całym świecie!

Kraterki sądowe.



BOLESNE HARCE na grzbiecie znanego w sferach handlowych Łodzi kupca.

Przy ulicy Piotrkowskiej 116 znajduje się sklep z galanterją p. f. „Józef”, którego właścicielem jest niejaki Józef Reichenbach. Niktby jednak nie przypuszczał, że ten solidny acz młody jeszcze kupiec oraz rodzony braciszek jego Wolf vel Władzio należą do kategorii najniebezpieczniejszych grandziarzy. Oto poniżej kartka z życia zacnych braciszków.

PORACHUNKI WEKSLOWE.

W posiadaniu znanego w sferach handlowych Łodzi kupca p. N. znalazł się weksel na dość pokaźną sumę, wystawiony przez Józefa Reichenbacha, którego ten z racji trudności finansowych wykupić nie mógł, a może i nie chciał. Pan N. skierował weksel do rejenta. Gdy wiadomość o tem doszła do uszu Józefa Reichenbacha, wystosował groźne ostrzeżenie do p. N., że jeśli nie zaniecha protestu padnie ofiarą krwawej zemsty. P. N. jednak lekceważył sobie te groźby, nie zaniebując nadal załatwienia formalności związanych ze ściąganiem prawnie należącej mu się kwoty.

W CZASIE STRAJKU ELEKTROWNI.

Pamiętamy wszyscy te ciemności egipskie, które zapanowały w czasie niedawnego strajku elektrowni. Czas ten był zdaniem braci Reichenbachów najbardziej odpowiedni dla dokonania dzieła zemsty. Zaopatrzywszy się w latarki elektryczne zaczęli się wieczorem w kłacie schodowej domu, w którym zamieszkiwał pan N. Długo czekali, puszczać w twarz każdego schodzącego ze schodów sноп jaskrawego światła, aż ujrzeni wychodzącego z mieszkania swego pana N. Oślepiony nagłem światłem, przeczuwając coś złego, chciał rzucić się do ucieczki, gdy oto, jak grad, posypały się nań uderzenia grubych kijów. Bity niemiłosiernie, wzywał przeraźliwie pomocy, dosłyszał jednak jeno szyderczy głos jednego z oprawców:

— Wiesz zapewne z kim masz do czynienia. To my bracia Józef i Wolf Reichenbachowie.

Nazajutrz p. N. wniósł skargę przeciwko swym katom do sądu pokoju 4-ego okręgu. Sprawa wyznaczona została na dzień wczorajszy.

BOHATEROWIE SALI SĄDOWEJ.

Punktualnie o godz. 9.30 rano Wolf i Józef Reichenbachowie zgłosili się do sądu. Bez ceremonii zajęli miejsca przy stole, przeznaczonym dla adwokatów i prasy. Przybyłym adwokatom miejsc nie usłapali. Woźny w mniemaniu, iż są to jacyś pp. redaktorzy przyglądał im się z nabożeństwem. Zastępnawszy przeciw języka u jednego z obecnych na sali reporterów, co do owych redaktorów w grzeczny sposób poprosił ich, by opuścili miejsca, przy stole. Otrzymał jednak ironiczną odpowiedź, wypowiedzianą tonem stanowczym. Żadnym reporterom ani adwokatom nie ustąpił! Niechaj się wylegitymują, czy są istotnie przedstawicielami palestry czy też prasy! Wtedy dopiero możemy gadać. Woźny na takie dictum skapitulował i dwaj bohaterowie nadal tryumfalnie zasiadali przy stole.

INTERWENCJA ADWOKATÓW.

Obecni na sali adwokaci, usłyszawszy, iż morowi goście pragną ich wylegitymować, zwrócili się do sekretarza sądu, żądając usunięcia łobuzów. Sekretarz poprosił sympatycznych braci do kancelarii, gdzie już oczekiwał ich policjant, który roztoczył nad nimi ojcowską opiekę. Dopiero, gdy sprawa ich wywołana została, zwolniono ich na salę rozpraw.

No i mieli szczęście. Wszyscy świadkowie zeznawali na ich korzyść. Może w duchu myśleli inaczej, ale cóż, gdy zaciążyła nad nimi groźba straszliwych braci, że skoro któryś ze świadków zezna dla nich niekorzystnie, to spotka go los pana N.

Wobec takiego teroru musieli świadkowie bronić nie zaś oskarżać zacnych Reichenbachów, którzy w rezultacie dla braku dowodów zostali przez pana sędziego Frontczaka uniewinnieni.

Sza-wicz.

Reklama --- to potęga!

Dzień w Łodzi.

— 18 —



Czyżby?...

Wizyta gospođni w warsztacie rzeźnika.

(x) Teodor Mrozowicz, właściciel sklepu masarskiego przy ulicy Grabowej 28, od ubiegłego roku spostrzegał kradzież mięsa

ze swego warsztatu. Podglądał, dochodził, lecz na ślad złodziej nie natrafił.

Zniechęcony Mrozowicz nie mogąc do cieć

źródła zagadki poszukiwał zaniechał.

Aż oto w dniu wczorajszym pan M. usłyszał

podejrzanę szmery dochodzące go z warsztatu.

Zaniepokojony począł skradać się cicho by ująć ptaszka. Po wejściu do warsztatu miał złodzieja ujrzał... właścicielkę domu panią

Bronisławę Koziańską. Okazało się, że właścicielka, pomna staroświeckich zasad, że „pańskie oko ko nia tuczy” — mając swój klucz „lustrowała” pracownię rzeźnika. Co miały na celu owe

tajemnicze wizyty gospođni nie wiadomo.

Czyżby...? Nie! — to byłoby wprost nie do uwierzenia.

Mrozowicz o samym fakcie tej „wizyty”

doniósł policji, która wszczęła dochodzenie.

Tajemnica strychu.

W uściskach pętli wisielczej.

(n) W domu przy ulicy Zachodniej 53, zamieszkiwał Juda Lewkowicz cieszący się

sympatią lokatorów całego domu.

Młody człowiek, będąc niegdyś na do brem stanowisku,

postradał pracę,

od tego czasu w usposobieniu tego tak we sołego człowieka, zaszło wiele zmian.

Stale smutny i zamyślony, unikał lu dzi, otaczając się

samotnością.

Wreszcie Lewkowicz nie chcąc borykać się z nędzą, postanowił skończyć z życiem. Do tego celu użył kawałka

mocnego sznura;

założył go na kłamkę drzwi prowadzących na strych, uczynił potem pętlę i

Abośmy to jacy tacy, bracia Michalacy!

Po dobrej kolacji dobry, acz przykry w skutkach pomysł.

(n) 18-letni Franciszek i 20-letni Sylwester bracia Michalacy, zamieszkali przy ulicy Drewnowskiej 95 będąc jeszcze ber beciami mało co odrostymi od ziemi zdradzali

niewyłącznie zdolności do złego. Kradli rówieśnikom zabawki, a skoro poszkodowani zwracali się ze skargą do swych rodziców, wtedy Franek i Sylwek

grzmocili rówieśników i le wzięło i dalej broili bezkarnie.

Uspokobienie obu braci nie było dzie dzicznym, bowiem rodzice ich byli

najuczciwszymi ludźmi przedmieścia, nie cieszącego się zbyt do bra opinią.

Mijały lata i w rodzinie Michalaków zaszły ważne zmiany. Rodzice widząc, że synowie są dla nich tylko zakafa,

przepędzili Franka i Sylwka;

ci jednak nie przejęli się tem i z najwięk szym spokojem,

za zdobyte kradzieżą

W melinie złodziejskiej.

Trójka wytrawnych opryszków w policyjnych sidłach.

W nocy z dnia 29 na 30 ub. m. dokona no kradzieży w domu przy ul. Przędzal nianej 63.

Niewykryci sprawcy dostali się poprzez małe okienko pod dachem na strych domu, skąd skradli wisząca bielizna

na sumę około 2000 zł.

Po dokonaniu kradzieży złodzieje, nie mo gąc wynieść łupu okienkiem, wylamali drzwi strychu, poczem otworzywszy bra mę podobionym kluczem, zbiegli bezkar nie.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży XI komisariat P. P. wszczął śledztwo.

Kilka dni poszukiwania, prowadzone pod osobistym kierunkiem p. kom. Fichny i st. przod. Bronisława Strychnerskiego, zostały uwieńczone nadspodziewanym rezultatem.

Droga wywiadów ustalono, że w mie szkaniu Konstantego Domańskiego (Emi liji 52) mieści się

melina złodziejska, w której zbierają się poszukiwani zło dzieje.

włożywszy głowę, zawiął na nim całym ciężarem swego ciała.

Trupa zsiniałego Lewkowicza, spo strzegł sąsiad jego Ignacy Pawlak.

Zawiadomiono natychmiast policję.

Zwłoki denata zabezpieczono do czasu zejścia władz są dowo-śledczych. Dochodzenie prowadzi VI komisariat P. P.

pieniądze kupili małą tzedbkę a właściwie „norie” na krańcu przedmieścia, gdzie wolno od wypraw złodziejskich czas po święcał!

piłatykom i bezpieczeństwom. A że wszystko ma swój koniec, przeto i ów duet złodziejsko-braterski znalazł się pod kluczem.

W dniu onegdajszym Franek i Sylwek oblewali udaną wyprawę w restauracji Mendla Tagelbauma przy ulicy Cegielnianej 49.

W kulminacyjnym punkcie biesiady wzrok padł na wiszące przy bufecie futro właściciela lokalu.

Pokusa bardzo silna a w dodatku i chwila odpowiednia, bo lokal świecił pu stkami. Szybko więc uregulowali rachunek i Sylwek stając za plecami Franka,

futro ściągnął.

Tę futrzaną operację spostrzegł jed nak p. Fogelbaum i złodziei zatrzymał. W towarzystwie zawiadzanych policjantów powędrowali do kozy.

Mieszkanie otoczono ścisłą obserwa cją i dnia następnego wkroczyła tam po licja.

W mieszkaniu przy stole, zastawionym na kilka osób, znajdował się sam Domań ski.

Policja w przypuszczeniu, że zbierają się tutaj poszukiwani przez nią złodzieje, urządziła zasadzkę. I oto około godziny 5 nad ranem do mieszkania wkroczyli Ed ward Rzepkowski i Hieronim Piotrowski obaj notoryczni złodzieje-recydywiści odsiadujący kilkakrotnie kary więzienia.

Złodzieje na samym wstępie do maliny natknęli się na skierowane w nich lufy rewolwerowe.

Przystąpiono do rewizji i w piwnicy pod mieszkaniem znaleziono

wielką ilość kradzionych rzeczy, pomiędzy którymi znajdowała się rów nież bielizna, skradziona z ulicy Przędzal nianej.

Zacna trójkę aresztowano i pod sil nym konwojem odprawiono do XI komi sarjatu, gdzie poddanej badaniu zeznali, że część skradzionej bielizny ukryli w me linach Andrzeja Kesa przy ul. Kilińskiego 258 i Józefa Urbańskiego (Dabrowskiego nr. 30.)

Do obu miejsc wskazanych przez zło dziei wysłano policję i

faktycznie znaleziono bieliznę, która natychmiast zabrano, przyczem nie omieszkaano aresztować obu właścicieli „melin”, znanych na łódzkim bruku pase rów. Zadne towarzystwo osadzono w wię zieniu przy ul. Kopernika.

Dochodzenie przesłano do prokuratury

Tuż przy placie kolejowym napadło na dziewczynę dwóch osobników.

(x) W dniu wczorajszym do IX komi sarjatu P. P. wpadła niejaka Marianna Pe dec, zamieszkała przy ulicy Rokicińskiej 108 i zameldowała o kradzieży dokonanej

przez dwóch nieznanyc jej zupełnie osobników.

Podróżniczka chcąc sobie skrócić drogę do domu

wracała z pracy polem obok planty kolejowego.

Było już ciemno. Nagle podeszło do niej dwóch męż czyzn i wszczęli rozmowę. Podróżniczka chcąc nie chcąc, a właściwie bojąc się tych

podejrzanyc postaci, odpowiadała na pytania. W pewnej chwili osobnicy przystanęli zdarli jej z ramion chustkę, poczem zbiegli.

Poszkodowana wszczęła krzyk, ale napróżno, bowiem ulica była pusta. Prze rażona dziewczyna obawiając się pogoni, pobiegła

pedem do komisariatu.

Za tajemniczymi osobnikami wdrożo no poszukiwania.

Babski nemrod.

Drogie czułości.

(n) Młody i dość przystojny pan Jan K. zamieszkały przy ulicy Konstantynow skiej 64,

przepadał za pięcią piękną.

Taka to już miał naturę, że ujrawszy zgrabną dziewczętkę pan K. musiał posta wić na swoim i ją poznać.

Znali go z tego koladzy, winszując Jó ziołwi

częstych sukcesów;

on dumny z uznania polował na dziewczę ta dalej.

Przed kilku dniami ujrzał na ulicy nie jąka Weronikę Polańską.

Dziewczyna wpadła Józiowi w oko, więc

przystąpił do niej

i natychmiast pozyskał jej względy. Krót ki to był sukces p. K. i w dodatku ko sztowny.

Kiedy bowiem spacerowali zacisną uliczką, dziewczę przytuliwszy się czu le

do boku Janka,

skradła mu ruchem nieznanym por tfeł z 60-ciu złotymi.

Pan K. spostrzegł kradzież dopiero po pożegnaniu

pięknej znajomej.

Nie mogąc przeboleć straty pieniędzy, doniósł o kradzieży policji.

V. CROSS. 89

PRAWO SERCA.

POWIEŚC.

Helena pozostała sama, ale nieruszy ła się z miejsca i zamyślona patrzyła przed siebie. Jakże życie jest dziwne.

Dzisiaj wieczorem stało się to, za czem tęskniła oddawna i o co się modliła w długich bezsennych nocach. Roland wrócił i kochał ją jeszcze, pożądał, jak za dawnych szczęśliwych dni. Ale ona teraz już o to nie dbała. Nie odczuwała z tego po wodu żadnej radości, tylko strach. Roland przybył nie jako uosobienie jej dawnego szczęścia, lecz jako groźba na progu jej nowej przyszłości.

Pocóż przyjechał właśnie dzisiaj, gdy już od miesięcy daremnie go wyglądała? Dlaczego zjawił się właśnie dzisiaj, aby zniszczyć jej radość i szczęście z powodu wyzdrowienia Talbota? Ogarnął ją gniew. Wydarł od niej przyrzeczenie, które będzie musiała spełnić wbrew swej woli. Pocóż mu dała taką obietnicę? Nie miał przecież prawa mięszać się w jej prywatne życie, dawszy jej poprzednio wskazówkę, aby się starała przystosować do nowych warunków

życia.

Gdy jednak sobie przypomniła wyraz twarzy Rolanda, doszła do wniosku, że uczyniła dobrze uspokajając go swoją obietnicą. Przez chwilę bowiem zazdrość jego plonęła jasnym płomieniem, który mógł strawić wszystko. Po kilku tygodniach przyzwyczaił się do myśli, że Talbot powrócił do zdrowia i płomień zazdrości po woli wygaśnie, pozostawiając po sobie jedynie garstkę popiołu. Podobnie wypaliła się jej miłość do Rolanda. Musiała tak postąpić, jak to uczyniła. Kochała teraz Talbota i tęskniła za jego pieśczętami; u je go boku chciała zapomnieć o wszystkim, co minęło, jak zły sen. Teraz, gdy wyzdrowiał, chciała mu opowiedzieć wszystko, co poprzedziło jej zamężność i uzyskać jego przebaczenie. W ten sposób usunie ostatni cień, jaki przysłał jej miłość.

Talbot jej przebaczy, jeżeli mu z wła snej woli wszystko wyzna. Uważała je dnak, że nie może tego uczynić dopóty, dopóki nie otrzyma pozwolenia Rolanda; była to bowiem tajemnica wspólna, której nie mogła zdradzić samowolnie.

W tej chwili wrócił Talbot.

— Roland poszedł, — rzekł. — Jaki o przystojny mężczyzna! Czy znałeś go dawno przed naszym ślubem?

— Tak... dawno...

— Z niego musi być dobry przyja ciel. Pamiętam, że Zaroński bardzo go cenił.

— Tak, to niezły człowiek. Ale za pomniałeś o swojej kawie! Musiała już cał kiem ostygnąć?

— To nic nie szkodzi, nie lubię go rącej kawy. — odparł Talbot, przysuną wszy krzesło do Heleny i siadając obok niej. Po chwili milczenia dodał poważnie:

— Przykro mi Heleno, że mimo po wrotu do zdrowia, pamięć moja jeszcze nie funkcjonuje należycie. Coś jeszcze jest w nieporządku. Pomóż mi n. p. sprawa z dzieckiem. Pamiętam dobrze nasze we sele, ale potem następuje okres mglisty. Nie pamiętam n. p. zupełnie naszej nocy poślubnej.

Helena oblała się ponsowym rumień cem. Krew uderzyła jej do głowy i miała przez chwilę wrażenie, jakby oczy zaszyły mgłą. Trwało to jednak tylko sekun dę; opanowała wzruszenie i odpowiedziała zupełnie spokojnie:

— Uważam mój kochany, że nie po winienes swego mózgu nadwyręzać, zwią szcza, że dopiero dzisiaj powróciłeś do zdrowia. Powoli to wszystko się wyjaśni. Nie męcz siebie samego niepotrzebnie.

Musimy być wdzięczni Opatrzności, że się tak stało, jak się stało. Pocałuj mię!

Wyciągnęła doń ramię i Talbota ogarnęło radosne oszołomienie. Czuł, że wszystkie jego pytania rozwiewają się w nicłość i że nie powinien już dzisiaj więcej nalegać na bliższe wyjaśnienia rozmaitych niejasnych szczegółów przeszłości. Czy zresztą brak wspomnień przeszłości nie jest drobnostką wobec szczęścia, które mu się uśmiechało w przyszłości? Porwał ją w swe objęcia i okrywał jej twarz pocałun kami, patrząc z zachwytem w jej oczy.

— Czy to nie dziwne Heleno, że tyle wieczorów spędziłyśmy oddzieleni od siebie, w smutku i nudzie? Ale teraz wszy siko się zmieniło, nieprawdaż? Dzisiaj wie czorem wejdziemy oboje razem do twego buduaru, moja kochana dziewczętko?

Przycisnął swe usta do jej warg i uniemożliwił jej danie odpowiedzi. Helena przez chwilę pograżyła się w rozkosznym zapomnieniu.

— Czesławie, — wyszeptwała wreszcie, — Dzisiaj mnie nie proś o nic. Jestem zmęczona i dziecko śpi. Nie budźmy ma leństwa. Przyjdiesz kiedy indziej, mój ko chany.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Jego Książęca Mość: Wekselek łódzki...

Dawniej panował wszechwładnie i cieszył się wielkim szacunkiem.

Dzisiaj jest zdetronizowany i nikt go nie szanuje...

NASZA LOKALNA WALUTA.

Dobre to były czasy, w których podłużny kawałek papieru, zwany wekslem był ostoją i podstawą życia przeciętnego mieszkańca Łodzi.

Wekslem posługiwał się w mieście naszem każdy prawie. Nietylko kupiec, ale i urzędnik i biuralista i rzemieślnik, każdy, kto miał większy, nadprogramowy wydatek, uciekał się do wekselka, bowiem za wekselek można było mieć przecież wszystko...

Wekslelek czynił wszystko dostępnem — otwierał wszystkie zamki...

Wekslem płacono się czynsz mieszkańcy, na weksle urzędowała młoda para w nowym mieszkanku, za weksel robił krawiec garnitur — — —

„Z DAWNYCH, DOBRYCH CZASÓW...”

Zawsze tak było, a już do szczytu wia-
dzy doszedł wekselek łódzki za czasów in-
flacji... Inne było wtedy w Łodzi człowie-
ka, który nie miałby weksli „w obiegu”.

Wystawiano się weksle na materiał, na obuwie, na bieliznę, na opłatę chesnego w szkole — na wszystko prawie, co wchodziło w zakres potrzeb życia codzien-
nego i niecodziennego...

Bo też pokusa była wielka... Nawet naj-
mniej w kombinacjach finansowych orien-
tujący się obywatel rozumiał przecież, że
podpisawszy zobowiązanie wekslowe i
otrzymawszy wzamian pół tuzina koszul
— po miesiącu lub dwóch z łatwością
wykupiwał zobowiązanie za... piąta lub
dziesiątą część zdewaluowanej, a nominal-
nie tylko tej samej sumy, podczas gdy
szczęśliwie za pomocą wekselka nabyte
koszule jednocześnie bynajmniej dewalua-
cji nie podlegały, rosnąć w cenie w od-
wrotnym do waluty kierunku...

PRZYBOCZNA ŚWITA.

Panował tedy weksel jako wszech-
władny monarcha — panował niepodziel-
nie nad rzeszami łodzian, popierany czyn-
nie i energicznie w panowaniu tem przez
liczną, bardzo liczną świtę łodzermien-
szów, zwanych się popularnie dyskonte-
rami, pośrednikami od dyskonta itp.

DETRONIZACJA.

Ale — niedarmo żyjemy w czasach
znierzczy władzy absolutnej... Jeszcze
niedawno stosunkowo tak ceniony i powa-
żany wekselek napotyka się obecnie z
ironicznym uśmiechem tego, któremu o-
fiaruje go jako środek płatniczy...

Kupiec łódzki, który zawsze zadowo-
lony był, gdy portfel jego jaknajbardziej
weksłami był wypchany, jest dzisiaj zado-
wołony, gdy zawartość jego portfela we-
kslowego jest jaknajskromniejsza...

Każdy zarzeka się weksla i ucieka od
niego, jak od morowej zarazy...

DLACZEGO?

Dziwny napozór może wydawać się
ten wstręt do weksla, jeżeli weźmiemy
pod uwagę, że — bądź co bądź — jest to
papier, który cieszy się specjalną opieką
prawa, że — w razie niewykupienia go
przez wystawcę — zarówno sędzia jak i
komornik przychodzą w sukurs pokrzyw-
dzonemu, dopomagając właścicielowi nie
wykupionego papierku do uzyskania nie-
zaprzeczalnego i nienaruszalnego jego
prawa.

A przecież nawet weksle, wystawione
przez ludzi, których osobisty stan posia-
dania sam przez się jest wystarczająca

gwarancją do uzyskania winnej sumy
przez sąd, spotykają się z odmową. Pod-
pisy najlepszych poręczycieli nie poma-
gają często...

Zasadniczy ten „wekslowstręt” tłum-
aczyć można tem przedewszystkiem, że
— w związku ze stagnacją — komornicy
łódzcy zawaleni są pracą a wierzytel w
regule tygodniami czekać musi, aż przy-
dzie jego kolej, jednocześnie zaś tem jesz-
cze, że przeciętny łódzki dłużnik ze sfery
kupców drugiego rzędu wyłącznie prawie
tylko wtedy slega do kabzy, gdy ma se-
kwestratora już w domu i licytację „na
karku”...

Korzystając z ogólnej sytuacji, nie po-
czuwają się do obowiązku honorowania

weksla i dopuszczają do protestu i wszel-
kich innych konsekwencji nawet ludzie
zasobni jako tako w gotówkę i będący w
stanie czynić zobowiązaniom swym za-
dłość.

Mało kto poczuwa się wobec weksla
do obowiązku placenia, a dochodzenie
przy pomocy komornika trwa miesiącami,
cóż dziwnego więc, że łódzka lokalna wa-
luta obiegowa: weksel — stracił zupełnie
szacunek i respekt ludzki, że patrzą nań z
pogardą?...

Bledny weksel łódzki, czy prędko na-
dejda znów czasy, w których przywrócone
ci będą honor, władza i szacunek u ludzi?
(faun).

Jednego gubi, drugiego ratuje.



Gość I: — Ciebie wódka gubi, a mnie ratuje...

Gość II: — Nie rozumiem!

Gość I: — No tak, przecież pracuję w fabryce wódek i likierów.

Czyżby znów dzieciobójstwo?

Trup dziecka w szafie.

Wykretne tłumaczenia matki.

W dniu 30 stycznia r. b. patrol policyj-
ny z posterunku Jeziorskiego dowiedział
się we wsi Lipiczki — Olendry gm. Toka-
ry, że Marianna Blaszczyk stanu wolnego
lat 30 powiła w nocy w dniu 23 na 24 sty-
cznia r. b. dziecko, którego niema w mie-
szkaniu,

nie zostało pogrzebane,
ani też nie zostało nikomu oddane w ce-
lu pielęgnowania.

Wobec powyższego doniesienia ko-
mendant post. przodownik udał się
do mieszkania

nadmienionej zapytując ją gdzie ma swe
nowonarodzone dziecko.

Blaszczyk wstała z łóżka i wyjęła z
szafy zawiniątko, w którym było

nieżywe dziecko płci żeńskiej.

Blaszczyk zapytana dla czego tak długo
trzyma trupa w domu podała na swe u-
sprawiedliwienie że mieszka sama, jest
chorą z powodu czego nie ma sposobno-
ści

pochowania swego dziecięcia.

Ponieważ opinia publiczna wskazuje
matkę nieślubnego dziecka, jako

morderczynię

przeło w powyższej sprawie wdrożono
dochodzenie powiadamiając o tem władze
sądowe.

Niefortunny debiut łódzkiego złodzieja w stolicy.

Zaangażowano go do kryminału.

Z Warszawy donoszą:

Do składu manufaktur Skupiańskiego
i Wisłockiego (Gęsia 7) wszedł jakiś mł-
dy człowiek, prosząc o pokazanie mu kil-
ku sztuk płótna.

Pokazano mu towaru wiele; wszystko
obejrzał, ale nic nie kupił i zabierał się ku
wychcieniu.

Wybredny klient wzbudził podejrzenie
u subiekta Borucha Persyko, który z ko-

cia zrecznością wyskoczył z za lady i
chwyciwszy klienta za kark, zairzał mu
pod palto. Pod paltem znalazła się sztuka
płótna.

Złodziejem okazał się Abram Tenen-
baum, przybyły do naszego miasta z Ło-
dzi na gościnne występy.

Po nienadnym tym debiucie, zapro-
ponowano panu Abramowi dalsze wystę-
py w kryminale.



Moje odpowiedzi.

Faktem jest, że powaga moja i popu-
larność rosną z dniem każdym. Codzien-
nie otrzymuję dziesiątki listów, w któ-
rych obywatele różnego stanu, wieku i
płci zwracają się do mnie w sprawach
prywatnych i publicznych, prosząc o ra-
dy i wskazówki.

Chcąc zadość uczynić żądaniom mo-
ich szanownych korespondentów będę od
czasu do czasu odpowiadał na tem miej-
scu, na ich najbardziej palące pytania.

Dziś daję odpowiedź kilku najbardziej
naglącym.

Wynalazcy: Pomysł połączenia grze-
chołki ze smoczkiem dla niemowląt warto
bezwzględnie opatentować. A możeby
udało się połączyć szczoteczkę do zębów
z maszyną do szycia? Ma pan przecież
niewątpliwie zdolności w tym kierunku.

Poezie: Pisać wiersze to każdy dziś pó-
trafi, ale honorarium za nie otrzymać to
większa sztuka.

Podróżnikowi: „Jak długo trwałaby
podróż na księżyc balonem, ile kilogra-
mów żywności trzeba by wziąć w drogę,
w co się ubrać, żeby było ciepło, gdzie
wylądować na miejscu, aby uniknąć kafa-
strofy, w jakim towarzystwie asekurować
się na życie itd. itd.?” Nie wiem.

Zakochanej: Jeżeli krosty na twarzy
masaż nie może usunąć, radziłbym kwas
siarczany, który znakomicie wygładza ce-
rę.

Podatnikowi: „Kiedy przestaniemy
płacić podatki?” — Po śmierci.

Zielcowi: „W jaki sposób pozbyć się
mienawistnej teściowej?” Rozwieść się z
żoną...

Reszta odpowiedzi w dniach najbliż-
szych.

Luźnią żelazną od wozu
po głowie.Mord na tle majątkowym
w Kutnowskim.

Dnia 2 b. m. o godzinie 11-ej w kolonji
Paradzew, g. Goszczanów pow. kutnow-
skiego w domu Józefa Klesty wszczęła
się bójka

na tle majątkowym

pomiędzy Józefem Klestą i zamieszka-
łym tamże jego szwagrem Stanisławem
Wolskim. Podczas bójki Stanisław Wol-
ski został uderzony kilka razy

luźnią żelazną od wozu
i kopaczem od gnoju po głowie przez Jó-
zefa Klestę i będącego podówczas tam
brata jego Wawrzyńca Klestę.

Stanisław Wolski wskutek otrzyma-
nych ran

po upływie 5 godzin zmarł.
W powyższej sprawie dochodzenie pro-
wadzi posterunek w Goszczanowie.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Stały czytelnik, List w sprawie bezro-
botnych umieścimy, o ile otrzymamy pań-
ski adres do naszej wyłączonej wiadomości

SPORT.

Gigantyczne zawody.

Nasi hockey'ści na „Igrzyskach Północy”.

Odbędą się one we wspaniałym stadionie olimpijskim w Sztokholmie.

Niezwyczajna ruchliwość i przedsiębiorczość

polskiego Związku hockey'owego doprowadza do skutku druga już ekspedycja zagraniczną naszych hockey'owców. Tym razem po pełnym sukcesie objeździe Europy centralnej

reprezentanci nasi wystąpią na największych w świecie zawodach w sportach zimowych zwanych po szwedzku

„Nordiska Spellen”

co po polsku znaczy igrzyska Północy.

Gigantyczne te zawody urządzane są w Sztokholmie od r. 1901 co 4 lata i obejmują: narciarstwo, łyżwiarstwo, hockey, bandy, carling oraz jazdę na bobsleighach i tobogganing.

Wielki ten turniej sportów zimowych rozgrywany jest częściowo

we wspaniałym stadionie olimpijskim w Sztokholmie, a częściowo na terenach podmiejskich.

Tegoroczne Nordiska Spellen obchodzone będą specjalnie uroczyste ze względu

na jubileusz 25-letni.

ich założenia. Protektorat nad tym wielkim narodowym sportowym świętem całej Skandynawii objął

następca tronu szwedzkiego.

Nasi hockey'ści wyjadą z Warszawy prawdopodobnie 9 b. m. tak, aby przed pierwszym spotkaniem ze Szwecją, które odbędzie się 13 lutego, mieć za sobą 2—3 dni treningu.

Narciarze polscy zwyciężyli!

Mistrzem Czechosłowacji został Mueckenbrunn z krakowskiej Jutrzenki.

W ogólnej klasyfikacji zawodników w biegu złożonym (bieg 18 km. i skoki) o mistrzostwo międzynarodowe Czechosłowacji Polacy odnieśli

wale zwycięstwo.

Mistrzem Czechosłowacji uznany został Mueckenbrunn (Jutrzenka—Kraków) szeregowiec 3 p. Strzelców Podhalańskich i mistrz Polski w narciarstwie za rok 1925

bijąc znakomitego i przez Polaków dotychczas

niezwyciężonego narciarza, czechosłowackiego Koldowsky'ego. Trzeci miejsce zdobywa znowu Polak Franciszek Bujak. Najdłuższy skok, jaki osiągnęło w Nowym Mieście

nie przekraczał 25 mtr., z powodu kiepskiej skoczni.

Wyścigową stajnię lorda Mantona wystawiono na licytację.

Kupi ją prawdopodobnie sportsman francuski Michel Calman.

Wyścigowa stajnia lorda Mantona będzie

wystawiona na licytację, łącznie z całym zakładem trenerskim.

Wskutek śmierci lorda zniknie zatem z torów angielskich jedna z większych i zasłużonych stajni.

Z pomiędzy koni, noszących barwy lorda Mantona, wyróżniły się na torach Lemberg, Gay, Crusador, Bagador, Gainsbo-

rough, Picaroon, Cragan Cran i in.

Na kupno całego zakładu reflektuje podobno

sportsman francuski,

p. Michel Calman i w razie nabycia zamierza cały zakład pozostawić nadal pod kierunkiem

dawnego trenera

Taylor'a, który od szeregu lat zajmował się tą stajnią.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Zurych 72.50, Praga 465, Wiedeń czeki 97.35 — 97.65, banknoty 96.75 — 97.75, Londyn za 1 funt szterl. 36.00, złot., Berlin, Gdańsk, wypłaty na Warszawę — jak w notowaniach z dnia wczorajszego.

Warszawa 72.50, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.24 i pół.

N. Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4.86 i pół. Tendencja moonna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.75 i pół, Berlin 23.80.

BAWELNA.

Nowy Jork, 4 lutego. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 18.000, wywóz do Anglii 150.000. Loco 21.00. Targ terminowy: marzec 20.45 — 20.48, kwiecień 20.17, maj 19.89, lipiec 19.18, sierpień 18.90, wrzesień 18.43, październik 18.29 — 18.31, grudzień 17.95 — 17.96.

Nowy Orlean, 4 lutego. Bawełna. Loco 20.34, marzec 19.83, maj 19.26, lipiec 18.66, październik 17.65, grudzień 17.62.

Liverpool, 4 lutego. Havas. Bawełna Notowania początkowe: Marzec 10.19, maj 10.12, lipiec 9.98, październik 9.54.

Brena, 4 lutego. Bawełna amerykańska 22.09 centów dolarowych za lbs.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich bardzo dobry, co zresztą notuje się każdego piątku.

Dowóz wszelkich bez wyjątku artykułów duży. Zauważyć się dał niewielki spadek cen drobiu i nabiału.

I tak płacono:

Nabiał: masło 4.90 — 5.20; masło śmietankowe 5 — 5.50, jajka 2.90 — 3.40, jajka skrzynkowe 3 złote, śmietana (cena za 1 litr) 1.90 — 2.20, ser (cena 1 klg.) 1.70 — 1.85, za 1 litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 6.00, kaczka 3.50 — 5.00, geś 8.00 — 10.00, indyk 11.00 — 13.00, za kurczaki płacono od 2 do 3 zł.

Ziemiopłody: (cena za 100 klg.) ziemniak 6.50 — 7.00, buraki 8.00 — 9.00, marchew 10.00 — 11.50; ziemiopłody naogół nie cieszyły się zbyt dużym popytem, ponieważ większa ich część była nadmarznięta.

Ogrodowizna (cena za sztukę): kalafior 50 — 1.00, kapusta włoska 25 — 50 gr., kapusta zwykła 10 — 30 gr., za kilogram cebuli płacono od 50 do 70 gr.

Zajace sprzedawano w cenie od 3 do 4 złotych.

Ruch na rynkach duży.

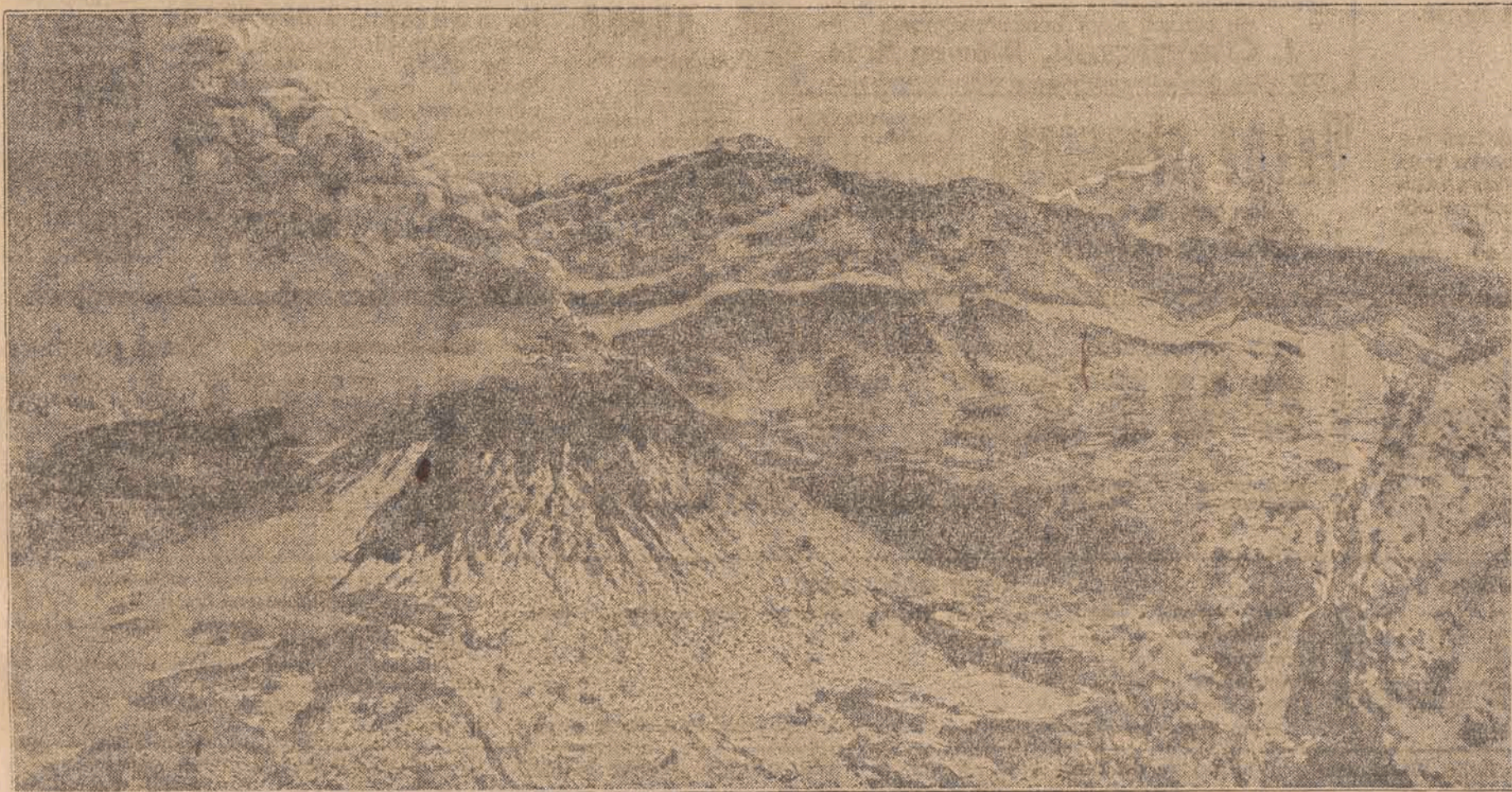
Cepy narzędziem zbrodni!

Straszny czyn 17-letniego parobka.

Z Pomorza donoszą:

U gospodarza wsi Szwanica robotnicy Fryca, Kłosowski i Pachojka przy młóceniu grochu posprzeczały się o jakąś blachostkę. Sprzeczka zaczęła przybierać ostrą formę. W pewnej chwili 17-letni Pachojka, który dotąd przyglądał się kłótni bezczynnie uderzył Frycę cepami tak silnie w głowę, że F. padł zalany krwią na klepisko. Pracodawca odwiózł Frycę do lecznicy, gdzie lekarz stwierdził u rannego zgruchotanie czaszki. Fryca dotąd nie odzyskał przytomności. Pachojki został aresztowany.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



Śnieg w kraterze Wezuwiusza.

To rzadkie zdjęcie zostało zrobione przez korespondenta „Times'a”.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa
malarstwa,
rzeźby
i grafiki.
Czytelnia
i audycje
radjofoniczne



Park im.
Sienkiewicza.
Otwarta
od godz.
10 rano
do 23 w.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 99). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 w wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

„Apolo” — „Cyrk Charleya”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.
„Casino” — „Złoto... szczęście... łzy...”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.
„Czary” — „Sieroca dola”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.
Dom Ludowy — „Scharmouche” Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.
Grand-Kino. — „Tragedja Rosji”
„Luna” — Cud wilków Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Brzdąc”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.
„Nowości” — „Tragedja Rosji”. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.
„Odeon” — „Pat i Patachon”. Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.
„Corso” — „Nobody”.
„Reduta” — „Dusze w płomieniach”. Początek przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Za jedną noc”. Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.
Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Dzwonnik z Notre Dame”. Początek przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.
Teatr Miejski — „Ładna historia”. Początek o godz. 8.15.
Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18. „Jarmark małżeński” Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, piątek, oraz w dalszym ciągu jutro (sobota wieczorem) i w niedzielę wieczorem przedmowa, pogodna komedia salonowa de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historia”, której przedstawienia ze względu na kończące się występy Zofii Czaplńskiej i Marii Malickiej dobiegają już końca.

W jutrzejszym sobotnim przedstawieniu „Ładnej historii” w roli Andrzeja wystąpi obok Czaplńskiej i Malickiej partner ich ze sceny warszawskiej — świetny artysta i reżyser Aleksander Węglisko. W ten sposób wyborna sztuka znakomitej spółki autorskiej zyskuje na naszej scenie nową atrakcję.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po południu oraz w niedzielę o tej samej godzinie dwa bezwzględnie ostatnie przedstawienia czarującego, rekordowego „Świtu, dnia i nocy”. Wobec niemożności pozyskania Aleksandra Węgliska na występ w ciągu tygodnia (artysta odbywa w Warszawie ostatnie próby z najbliższymi premierami Teatru Polskiego, w której gra główną rolę (komedia Nicodemiego nie będzie już mogła być dana wieczorem. Ceny ze względu na porę popołudniową — zniżone. „Świt, dzień i noc”, jako utwór pogodny oraz etycznie i uczuciowo najzupełniej czysty — może być odpowiednim karmem artystycznym dla dorastającej młodzieży.

W poniedziałek „Święta Joanna” po cenach zniżonych dla tych szerszych sfer inteligencji, które nie mają możności otrzymania t. zw. kuponów ulgowych. Bilety w kasie zamawiać.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza świetna, dawno niegrana komedia znanego pisarza wiedeńskiego Hermana Bahr'a „Koncert” z udziałem Stanisława Stanisławskiego w jego popisowej roli dr. Jury. Partnerami jego w rolach głównych będą: Iza Kozłowska, Jadwiga Czylewska i Alfred Szymański. Premiera w czwartek lub w piątek przyszłego tygodnia.

We wtorek i środę przyszłego tygodnia ostatnie występy Zofii Czaplńskiej i Marii Malickiej w „Ładnej historii”.

„ŚWIĘTA JOANNA” po cenach zniżonych.

Ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie potęgają utwór genialnego pisarza angielskiego wywołali specjalnie w sferach inteligencji łódzkiej spośród której bardzo wiele osób, nie należąc do Związków i korporacji, bądź zawodowych, bądź społecznych, nie ma możności otrzymania kuponów ulgowych, — dyrekcja Teatru Miejskiego daje specjalnie jedno przedstawienie „Świętej Joanny” po cenach zniżonych (od 50 groszy) w najbliższy poniedziałek. W roli tytułowej Maria Malicka. Bilety od dziś do nabycia w kasie zamawiać.

TEATR POPULARNY. Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w piątek, jutro w sobotę, po cenach najniższych oraz w niedzielę, o godz. 8.15 wiecz. po cenach zniżonych trzy ostatnie przedstawienia wesołej krotokroju „Jarmark małżeński”.
Jutro, o godz. 4 po południu dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych „Krzyżacy” H. Sienkiewicza.

W niedzielę, o godzinie 4-ej po południu „Krzyżacy”. Ceny zniżone.

W przyszłym tygodniu Teatr Popularny grać będzie jeszcze do czwartku „Krzyżaków”, poczem sztuka ta zejdzie zupełnie z repertuaru, ustępując

od piątku miejsca znanemu i głośnemu wodewilowi „Za oceanem” czyli Czech w Ameryce, do którego nowe dekoracje przygotował art.-mal. B. Wtkowski. Reżyseruje M. Bielecki.

Z WYSTĘPU UKRAIŃSKIEGO TEATRU

W ubiegłą środę w sali Filharmonii odbył się pierwszy występ ukraińskiej operowo-dramatycznej trupy. Odegrano melodramat ludowy w 5-ciu aktach Starzyckiego „Oj, nie chody Hryciu na wczernicy” — był to prawdziwy koncert gry aktorskiej. Zgrany zespół doskonałych artystów wykazał maksimum sumiennej pracy, dając rzecz jednolitą, bez najmniejszych odchyśleń. Sztuka ta była tedy niesfalszowanym życiem w jego istotnych przejawach, tworząc dziwną a barwną plecionkę bądź radości i wesela, bądź też smutku i wprost tragedji w odrębnym światku stoła ukraińskiego. Dzięki wspaniałemu wykonaniu sztuka budziła wzrastające z każdym aktem zainteresowanie i wywarła duże wrażenie. A przytem co za galerja kapitalnych typów, podchwycanych wprost niezrównanie, żywcem. Dalej zaś świetne w brzmieniu i rytmie chóry, dobre głosy solistów oraz doskonały balet w pięknych kostiumach narodowych. Orkiestra, składająca się oryginalnie bez skrzypiec, gitar i balabajek, wywiązała się z zadania równie dobrze. Stwierdzić należy, że całość godna była szczerzego poklasku. Publiczność, wypełniająca salę prawie w połowie, była, jak się to mówi, — „wzłeta”, o czem najlepiej świadczyły częste i gorące oklaski przy otwartej kurtynie. Niewątpliwie więc na wystawionym dzisiaj melodramacie 5-aktowym: „Cyganka Aza” (według powieści Kraszewskiego „Chata za wsią”) przybędzie publiczność nasza znacznie liczniej.

PORANEK MUZYCZNY.

W niedzielę, dnia 7 lutego r. b., o godzinie 12, odbędzie się poranek muzyczny w sali Filharmonii w którym bierze udział ulubieniec łódzkiej publiczności, tenor opery warszawskiej Stanisław Gruszczyński, witany zawsze w Łodzi z wielkim entuzjazmem, jako wykonawca bohaterkich ról operowych, oraz znakomita śpiewaczka (messa-sopran) opery warszawskiej Jadwiga Pankiewiczowa.

Na program złoży się arje operowe: Andrzej Chenier (Girano), Dziewica Zachodu (Puccini), Żydówka (Halévy), Samson i Dalila (Saint-Saens), Sadko (Rimskij-Korsakow), i pieśni Barthelemyego, Czajkowskiego, Griega, Karłowicza, Krupńskiego, Nestlitz i innych.

Bilety w cenie od 1 do 4 zł. do nabycia codziennie w kasie Filharmonii.

Ruch wydawniczy. Bluszcz.

„Ukazał się 43 Nr. „Bluszczu”. W dziale społecznym czytamy artykuły W. Pelczyńskiej „Nie trzeba”, Zofii Cuzowskiej „Udział kobiet w służbie państwowej”, H. C. „Brak ostatniego ognia”. W dziale literackim przynosi „Bluszcz” ciekawe studjum C. Walewskiej o Jani-

nie Taillandier, wiersz Słonczyński „Kazanie na górze”, opowiadanie Cey-singerówny „Myśl o tem co chcesz”, groteskę Magdaleny Samozwaniec „Margrabinia de Bois de Boulogne”, powieść Kuncewiczowej „Jedno spojrzenie” oraz studjum historyczne Z. Zawiszy o Joannie d'Arc.

Bogato ilustrowany dział praktyczny uzupełniają piękne mody i wzory robot.

Radjokącik

piątek dnia 5 lutego.

WARSZAWA, 380 m. Godz. 18.00 — 20.00 Produkcje muzyczno-wokalne. Część I. Kwadrans literacki. Wierna Rzeka Stefana Żeromskiego, (ciąg dalszy XIII) odczyta p. Alojzy Kaszyn. Część II. Drugi wieczór solistów. A) p. R. Werner (fort.): a) Bach—Busoni: Dwa Chorale, b) Gluck—Brahms: Gawot. 2) p. T. Gocławski (wioloncz.); Saint-Saens: Koncert na wiolonczelę. 3) p. Z. Zdziennicka-Bergerowa (cytra); Brahms: Tańce węgierskie. 4) p. M. Ptakowski (skrzypce); Mendelssohn: Koncert, część I. B) 5) p. M. Ptakowski (skrzypce); Mendelssohn: Koncert, część II i III. 6) p. Z. Zdziennicka-Bergerowa (cytra); Rapsodia węgierska. 7) p. R. Werner (fort.). a) Chopin: Ballada I, G-moll, b) Chopin: Scherzo H-moll, op. 20.

LONDYN (365 m.) Godz. 18.00, 19.45 21.45 i 24.00 — koncert.

PARYŻ — RADIO PARIS (1750 m.) 18.30 i 22.15 — produkcje muzyczne i wokalne.

WIEDEŃ, (530 m.) 20.15 — koncert.

RZYM, (425 m.) Godzina 18.30 — Jazz-Band; g. 21.25 — muzyka operowa; g. 23.15 — muzyka taneczna.

Premja za 10 zł. Premja za 10 zł.

KUPON Kino-Teatr APOLLO

KONSTANTYNOWSKA Nr. 16
Upoważnia do nabycia biletu ulgowego na wszystkie 1 zł. miejsca (z wyjątkiem łóż) za 1 zł. Każdy bilet upoważnia do przyjęcia udziału w losowaniu 10 zł. niu premji — — — — —
Losowanie po skończeniu każdego seansu
Dyrekcja Kino-teatru APOLLO.
Premja za 10 zł. Premja za 10 zł.

SZKŁO OKIENNE
ornamentowe, surowe oraz szklenie budowli — po cenach niżej konkurencyjnych —
J. Olejniczak, Główna Nr. 14.
UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

Wełna słoneczna
- do ręcznych robót -
J. FUKS Nowomiejska Nr. 7.

Dr. med. **P. BRAUN**
Południowa 23.
Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje 8 do 12 r. i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. med. **H. Gubiż**
Cegielińska 43 tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem. Przyjmuje od 9—11 i od 5—8

Dr. med. **PRYBULSKI**
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 4-3, o p. 4-5 dla pań Oddz. poczekalnia Zawadzka 41 tel. 25-33.

potrzebni, sprzedawcy, sprzedawczynie. Duży zarobek. Piotrkowska 79, prawa oficyna, 1-sze wejście, 175-2



Dziś premiera! **DUSZE W PŁOMIENIACH** Dziś premiera!
Romans miłości i śmierci w 9 aktach.
Występy artystyczne: Loda Rogińska (śpiew), Anna Zabajkina (taniec), Ninka Wilińska, Antoni Kaczorowski.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł.	6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-linowy (strona 4 lamy)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczaizna	6
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisy zarówno użytych jak i odrzucanych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski.**